

Gdy Radja Nainggolan przybył do Włoch, dziewięć lat temu, był utalentowanym trequantistą, 16-letnim synem Marianusa, indonezyjskiego protestanta i Lizy Bogaerts, belgijskiej katoliczki, który miał marzenie stania się profesjonalnym piłkarzem.

Zauważony przez agenta FIFA, Alessandro Beltramiego - do dziś agent Nainggolana - przybył do Piacenzy po tym jak przebywał w młodzieżówce Germinal Beerschot. Właśnie w biało-czerwonej koszulce, którą Radja nosił do 2010 roku, miał spotkanie, które odmieniło jego karierę. W sezonie 2007/2008 na ławkę Piacenzy przybył trener Mario Somma, ojciec Michele (obecnego kolegi Radji w zespole Giallorossich) i obecny szkoleniowiec Salernitany. Somma, trener któremu udało się wygrać trzy sezony z rzędu, na trzech różnych poziomach ligowych, z trzema różnymi drużynami (jedyne trener we Włoszech, który to zrobił), doszedł do tego, czego nikt nigdy nie wymyślił w przypadku Nainggolana. Dla trenera Latiny, Radja nie był trequantistą czy cofniętym napastnikiem, ale prawym pomocnikiem w trójce w środku pola (rola, którą Nainggolan spełnia dziś w Romie).

Właśnie w tym sezonie, poza zmianą perspektyw w swojej karierze, Radja poznał Michele, syna swojego trenera, który na przestrzeni sześciu lat, stał się jego kolegą zespołu. Mówimy oczywiście o Michele Sommie, autorze dwóch goli w meczu sparingowym z austriackim Eltendorf. Kto wie czy po meczu z Liverpoolem, 24 lipca, gdzie zagrali razem po raz pierwszy, rozmawiał z nim o tym wszystkim. Kto wie czy w międzyczasie w Austrii, Ninja nie znajdzie czasu, aby przybliżyć Michele jak jego ojciec, Mario, zmienił jego karierę w tamtym sezonie w Piacenzy.

Autor: abruzzo